

Rejs na Bornholm albo inaczej HYDROZAGADKA.

Wyżywamy! - czyli raczkowanie na morzu - cz. 1.
(niedziela, 20 września 2009r.)

Ten rejs był dla mnie przeżyciem, przez "P". To prawda, że "morze zmienia". Wrócę tam już za niecały rok, wiem o tym :) Fantastyczna przygoda! A zaczęła się tak, że spotkałam Agatę na koncercie Jazzanovy we Wro, i od słowa do słowa: - co robisz w wakacje? - nie mam jeszcze planów, ale chce jechać gdzieś we wrześniu..., - to płyn ze mną w rejs na Bornholm! - to jest pomysł :) Dnia następnego byłyśmy już zapisane na rejs! 7-dniowy rejs z Duchem Morza dookoła Bornholmu. Trzeba było poczekać tylko 1,5 miesiąca do urlopu...



W nocy wyruszyliśmy z Wro prosto do Świnkowa. Tam przeprawa promem przez rzekę (czy oni stoją tak co rano w korkach do pracy żeby przepłynąć do miasta?!) I już tylko powitanie z morzemmm:) Kąpiel była obowiązkowa, a nie kąpał się w Bałtyku nikt poza nami. Dech mi w piersi zaparło po pierwszym zanurzeniu. Nie z wrażenia, z zimna! :) Agata puszczała latawiec, ja zaliczałam hipotermię na kocu ;) Obowiązkowo notuję, że przez cały czas towarzyszyła nam muzyka the Gossip... Ok. 16 w marinie powitał nas nasz skiper Tadek Duch aka - jak się później okazało - "bezwzględnie inteligentny dr Plama" :-D I reszta załogi: Asia, Agnieszka, Maciek, Janusz i Grzesiek. W takim składzie wypłynął Duch Morza. Na pokładzie mieliśmy dużo torebek "SMACZNEGO"...;)



Po ok. 18h przywitało nas pochmurne Ronne (administracyjna stolica Bornholmu). Po drodze widziałam niewiele - pół nocy witałam się z torebkami z napisem "SMACZNEGO" urządzając na swojej wachcie wyrafinowany koncert życzeń. Jednym słowem rzygałam jak kot! A że choroba morska bardzo jednoczy, z Januszem rzygaliśmy sobie do jednej - mojej - torebki stając się tym samym "braćmi jednej torebki Smacznego" ;) I tak sponiewierana przez morze dopłynęłam, zupełnie nie widząc 3m fal, które nami miały nocą. Czułam je za to z pozycji dzioba, gdzie miałam z Agatą koję. Trzymałam się materaca, leżąc na płask i mantrując: jestem listkiem unoszącym się na powierzchni wody (pomagało, zanim nie podniosłam się na wachtę) Dziób odrywał się od powierzchni wody i opadał w dół jak na beton. Przeżyłam, ale co to za życie?! ;) Na szczęście choroba morska trwa tylko kilka godzin - dowód, że mam zdrowy błędnik. Nawet to rzyganie było przygodą - wspomnianą przez cały rejs ze śmiechem :) Zatem Ronne.







W Ronne zobaczyłam, że ta wyspa to spokój i cisza. Tutaj nikt nie przypina rowerów, a mamy z małymi dziećmi pchają przed sobą czarne prehistoryczne wózki... Trochę jakby się czas zatrzymał. NUUUDAAA:) Tubylcy nieco psychodeliczni acz bardzo sympatyczni. Całość dopełniają malownicze wąskie uliczki z kolorowymi domkami, w których tkwią drewniane okna, w których umieszczono miliardy drobnych ceramicznych, szklanych pierdótek, figurynek i innego ładnego drobiażdżku.









Dnia następnego czekało na nas Hasle i zamek Hamershus w Hammerhavn. Ale nic już nie było takie jak dzień wcześniej, ponieważ wieczorem obejrzeliśmy Hydrozagadkę... Wicherek zapowiadał dobrą pogodę:) c.d.n.

**"Dobrze jest łączyć przyjemne z pożytecznym i dobrze jest mieć odznakę, najlepiej PTTK"
cz. 2.
(poniedziałek, 21 września 2009r.)**



Za sterem kapitan widmo czyli "Mały Czang". Tym razem jednak nie korzystaliśmy z jego usług ;) W drodze na Hammerhavn próbowaliśmy swoich sił. Fale byyyyyyyyy, oj wiałoooooo... buuuuhuuuuu;)





Hamershus to malowniczo położone na wzgórzu ruiny zamku. Wycieczka była pierwszą integracją z płynącym z (za:-p) nami Duchem Wiatru, było też piwko (Tuborg) czyli mała ucieczka integracyjna w uszczuplonym gronie DM (na wzgórzu nie wypatrzyło nas nawet oko naszego wszystkowiedzącego skipera, mało tego, po powrocie na strudzonych wędrowców czekał obiad i to z deserem! ;-D



Wędrujący w oddali pan w czarnym garniturze pasował w tym krajobrazie jak kalafior do agrestu - ach ci tubylcy! Przestałam się dziwić podobnym widokom kiedy w porcie w Allinge zobaczyłam pana wędrującego z... psem na ramieniu, a 10 min później tę samą postać ze... skrzynką na głowie :)



**"Ta oranżada jest bez bę...bez bąbelków" cz. 3.
(poniedziałek, 21 września 2009r.)**

Allinge przywitało nas pochmurne, morze spienione i ołowiane rozbijało się o skaliste nabrzeże w okolicy portu. Zostaliśmy tutaj na noc, był grill, pieczone kartofelki i wesołe kalambury do późna. A niebo nocą? Wiem, że wypisuję sentymentalne bzdury, ale uchwyciłam te właśnie chwile ("mały woziczek" na dużym niebie;) Podczas całego rejsu stroniłam od komórki, byłam z nią na nie, podobnie jak z zegarkiem (czesaniem, myciem głowy itd... dobrze było mieć przez 7 dni "dzień dziecka" :D Ale właśnie z Allinge kilka bliskich osób dostało smsa, że: ja nie chcę, nie chcę wrócić - stamtąd. Teraz już chcę - tam.





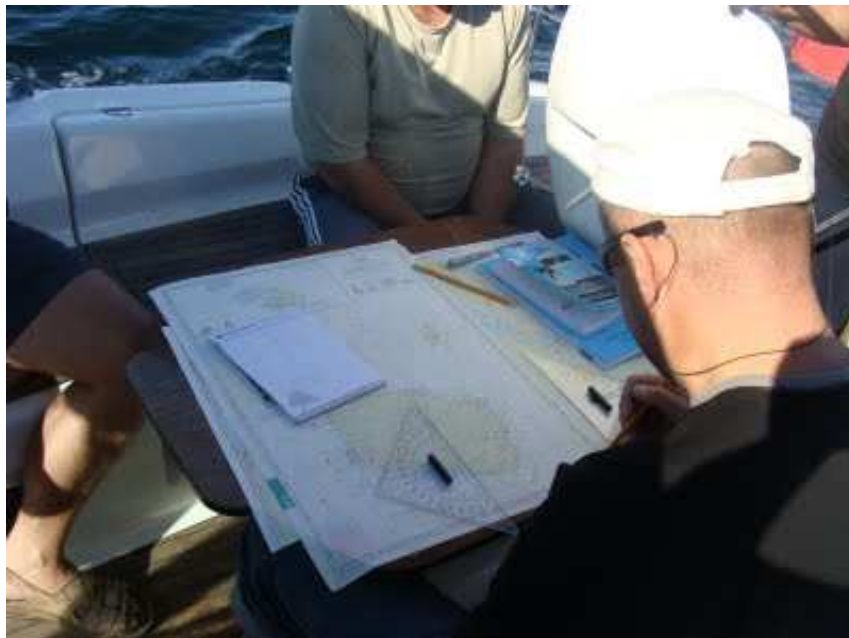
Prawie jak mój Borys. O swoich kotach pozostawionych u rodziców przypominałam sobie dopiero po powrocie do Świnkowa (pół godziny po rozmowie z moją Mam, zadzwoniłam drugi raz z pytaniem - a właśnie, a jak tam moje koty?!). Dobrze, że nie mam dzieci...

Następnego dnia z samego rana popłynęliśmy na Christianso. Malutką wysepkę o rzut beretem od Bornholmu. Teraz zabłyszczę (hohoho;) Powierzchnia Bornholmu to jakieś 600 km kw., a Christianso mierzy ok 600m długości i 400m szerokości. Mieszka tutaj ok. 100 mieszkańców, nie ma psów i kotów, a jedynymi większymi ssakami na wyspie są... jeże. Ci tubylcy! Świetne nastroje, żarty, szyderki, letnie słońce pomimo jesieni, na morzu patelnia, flauta. To był dla mnie najprzyjemniejszy poranek podczas tych kilku dni na morzu, byliśmy zintegrowani i w świetnych nastrojach :) Śniadanie zjedliśmy w porcie, było cicho i spokojnie... do czasu aż przyptynęła szarańcza i turyści wysypali się na wyspę. Niewiele zwiedziłam, z Rusałką :) poszliśmy na pomost kąpać się z meduzami i zdobywać kolejne odznaki (tym razem dla odmiany) w skokach z pomostu.





Domek Muminków :) I pomost, a na pomoście pan, który malował jego połowę i "po bornholmsku" - ze skandynawska życzliwością - przyjął fakt, że dwie świruski postanowiły skakać do wody w rytm muzyki z jego tranzystorowego radjka.



Patenciarze. Przysłuchiwałam się pilnie, w końcu: "dobrze jest łączyć..." ;) Teraz już będę pamiętała, że "jak cirrus na niebie, pogoda się jebie" :) Ok, czasem było poważnie, serio, serio. "I oto chodzi, i oto chodzi" !



Z Christianso popłynęliśmy do Gudhjem do restauracji rybnej skosztować słynnych śledzi "bornholmerów", za które podziękowałam, jako że nie jem niczego co ma oczy ;) Ale po obiedzie wdrapałyśmy się na wzgórze skąd rozciągał się piękny widok na port. Po - popłynęliśmy do Sveneke i... stamtąd już tylko do PL. Nie wiem kiedy minął ten czas, wszystko zlało mi się jakby w jeden dzień, z resztą przestałam je liczyć już w połowie rejsu:)



Do pracy rodacy! cz.4 i ostatnia.
(wtorek, 22 września 2009r.)



Mam wrażenie jakbym w pracy nie była conajmniej od roku, a nie od 3 tygodni ;) Odpoczęłam! Celowo uciekłam od wroc - w codziennej gonitwie zagnałam się w jakiś mysi ciemny kąt. Teraz spojrzenie mam świeże i głowę czysta od trosk :) Nie ma co się mazać: "coco jambo i do przodu"! Kupiłam przewodnik po Skandynawii - inwestycja na poczet przyszłych podróży :-D